

Anna Mierzwińska
z domu Chodkiewicz
Gliwice, ul. Ks. Piramowicza 4/6

Ostatni rok Domu Wychowawczo-Naukowego SACRE COEUR we Lwowie

Moje kochane lwowskie Sacre Coeur! Może to brzmi sentymentalnie, ale w tym pięknym gmachu, w jego salach i ogrodzie-parku spędziłam 4 lata mojego szkolnego życia. Trzy klasy gimnazjalne do 1939 r. i 8-mą klasę sowieckiej 10-latki w 1939/40 r.

Do wybuchu drugiej wojny światowej były to beztrudne lata, ale nabywane w Sacre Coeur wychowanie i wykształcenie było bardzo wartościowe. Byłyśmy bardzo zgraną klasą tzw. "Bananów" w odróżnieniu od klasy oddziału "A" zwanej "Ananasami". Miałyśmy doskonale profesorki: Matki zakonne i osoby świeckie. Nosiliśmy granatowe mundurki z błękitnymi kołnierzykami, a w dni świąteczne białe bluzki z dużymi niebieskimi kołnierzami. "Sacra Coeur'ki" obok "Jadwiżanek" (z gimnazjum Królowej Jadwigi) były we Lwowie bardzo popularne i cieszyły się sympatią młodzieży.

W naszym Sacre Coeur mimo pogodnej i ciepłej atmosfery panowała duża dyscyplina, a w drobiazgach trochę śmieszne (dzisiaj wesoło wspomniane) rygory, niemal klasztorne. Latem i zimą obowiązywały fildekosowe pończochy - o podkolanówkach nawet w upały nie było mowy. Do pięknej kaplicy Sacre Coeur można było wejść o każdej porze, ale... w białym welonie, w którym zresztą wyglądało się uroczo. Najlepsze uczennice były z końcem roku dekorowane szeroką wstążką: wzorowe niebieska, a bardzo dobre zielona.

Bardzo dużym autorytetem była Matka Przełożona. Przy spotkaniu z nią należało zatrzymać się i pięknie, głęboko uklonąć - trzymając obiema rękami plisowana spódniczka. Czasem bywało to trudne dla rozpedzonej uczennicy, ale odpowiedzia

był zawsze miły uśmiech i przyjazne skinienie głowy. Mimo tych drobnych rygorów i ceremonialnych zachowań w pewnych okolicznościach, byliśmy - zwłaszcza my - trochę niesforne "Banany" gromadka pogodnych, pełnych życia dziewczynek, napędzających gwarem i śmiechem raczej dostojny gmach Sacre Coeur.

Kiedy w czerwcu 1939 roku rozjeżdżaliśmy się - lwowianki na wakacje, a internistki do domów w różnych stronach Polski - nie przeczuwałyśmy, że zegnamy na zawsze naszą ówczesną rzeczywistość. We wrześniu pamiętnego 1939 roku rozpoczęliśmy w Sacre Coeur normalną naukę, a okropności początków wojny nie docierały jeszcze w pełni do naszej świadomości. Czuliśmy już jednak dużą zmianę w ogólnym klimacie naszego otoczenia. Matki chodziły smutne, napięte i niespokojne. Siostry zakonne były ciche i przerażone. Radykalne zmiany nastąpiły po zajęciu Lwowa przez Rosjan. Zmieniały się profesorki, Matki i Siostry przygotowywały się do wyjazdu do domów Sacre Coeur w Zbélitowskiej Górze i Polskiej Wsi pod Poznaniem. Patrzyłyśmy zaszokowane na (śliczną w habicie) Matkę Grocholską, która teraz w cywilnym ubraniu z krótko ostrzyżonymi włosami wyglądała i poruszała się dziwnie.

Pewnego dnia nasza gospodynie klasy, a moja ulubiona Matka Belałowicz (uczyła nas języka francuskiego), zastąpił nowy wychowawca. Był nim młody, radziecki aktywista - podobno wychowany bez rodziny w domu dziecka. Uwielbjał fanatycznie "ojca" Stalina. Z miejsca usiłował nam w bardzo prymitywny sposób wpoić własne poglądy. Mój Boże, cóż to był za okaz - zaprzeczenie i tragiczne przeciwieństwo naszych wyobrażeń wychowawcy. Z grzeczności słuchałyśmy go uprzejmie pokpiwając na uboczu. Dziś zdaje sobie sprawę, jak byliśmy niefrasobliwe, gdyż szalał przy byle okazji nazywając nas małymi wrogami ludu. Uczył nas biologii, a teorie Darwina (nazywałyśmy go "Darwinem") ilustrował małpimi grymasami i ruchami osobnika skaczącego po drzewie. Inni "zmiennicy" naszych pedagogów nie byli tak charakterystyczni, więc ich postacie zatarły się w mojej pamięci.

W tym okresie zrobiło się już w Socre Coeur zupełnie inaczej - obco smutno i niepewnie. I tak dotrwałyśmy do owego pamiętnego lutowego dnia 1940 r. Pamiętam, że zbliżał się już dzwonek pierwszej lekcji, a w klasie było nas jakby mniej niż normalnie. Byłyśmy też niespokojne powtarzając sobie wieści o nowym wywozie do Rosji. W progu stanął "Darwin". Miał zawzięta mine. Bez zwykłego gadulstwa pochylił się nad dziennikiem i... zaczęło się. Jeszcze dzisiaj słyszę jego chrypliwy głos, gdy zaczął sprawdzać naszą obecność:

Bartel Celina - jestem obecna

Chirowska Anna - nieobecna, wywieziona

Chodkiewicz Anna - obecna (to ja - ocalałam wtedy przez
przypadek)

Chroniewicz Ziuta - nieobecna, wywieziona

Dolna Maria - obecna

Greiner Krystyna - nieobecna, wywieziona

Tutaj nastąpiła cisza. "Darwin" przerwał wyczytywanie. Zmieniony na twarzy, z drgającą grdyką z trudem starał się wymówić następne nazwisko. Krysia była śliczna, subtelna dziewczynka i "Darwin" miał do Niej wyraźną słabość. Naciągaliśmy ją nawet z tego powodu, bo czasem wpatrywał się w nią jak urzeczony. Widocznie aktywista nie był pozbawiony ludzkich uczuć.

Następna Teresa Jezierska także była wywieziona. Dalsze nazwiska dudniły mi już głucho, a słowo: "wywieziona" przytłaczało coraz boleśniej. I tak znikwały z mego życia kolejne koleżanki i przyjaciółki.

Gdy "Darwin" skończył czytanie obecności, zapanowała w klasie wielka cisza. My zawsze takie pogodne i niefrasobliwe zrozumiwałyśmy nagle, że w nasze życie wkroczyło coś bardzo poważnego i nieubłaganego. Jak straszne miało być to "nowe", wtedy jeszcze nie przeczuwałyśmy. Potem to już była smutna nauka zminimalizowanej klasy "Bananów"

Tego pamiętnego dnia ubyło nas więcej niż połowa. W miarę upływu czasu z różnych powodów ubywały inne koleżanki. Internat przestał istnieć. Matki zmuszone opuszczały Zakład

coraz liczniej i nic już nie miały w jego sprawach do powiedzenia. Najdłużej chyba pozostały Matka Tarasowicz i Matka Włodarkiewicz. Obie wspaniałe - dzielne, energiczne, matre, wywierały zawsze duży wpływ na naszą osobowość.

Do czerwca 1940 r. do końca dni mojego Gimnazjum Sacre Coeur dotrwała niewielka gromadka, a w niej najbardziej pamiętne koleżanki i przyjaciółki: Marysia Osińska, Iza Szeptycka, Stasia Rotter, Dzidzia Petri, Halinka Epler, Celinka Bartel i Hanla Mossor, która niestety została wywieziona kilka miesięcy później.

Anna Mierwińska

Gliwice, 30 lipca 1992



Halinka Epleronnia	Martina Polna.
Celina Bartel.	Romona Zyuzynska.
Stasia Rottler.	Zosia Horach
M. Pogorzalska	Zosia Karcewska
Reginka Wolusz.	H. Greiner (Simpson)
T. Wlatigo'za	Zosia Zglicka
Hanka Uirnowska	Genarali Zerkha
Jadria Kwabniwska.	Anna Chodkiewicz
Ala Starewska	
Zia Sretyela	
Marta Orapiwnica	
Ela Plater-Lyberk	

Dziękuję Pani!

Kopia podpisów na odwrotnej stronie oryginału zdjęcia z 1938r klasy "Bananów" w ogrodzie Zakładu SACRE-COEUR we Lwowie



ZAKŁAD WYCHOW.-NAUKOWY SACRE-COEUR — LWÓW

L W Ó W

1843

Przeszłość

Założenie Domu N. Serca Jezusa-Sacré
Coeur

125 lat - Pracy-Modlitwy- Ofiary.

ku chwale Najśw. Serca Jezusa.

Terazniejszość

15.XII 1968

Przyszłość

Zawierzenie i Wytwanie

Przedruk wybroniony.

Notatka wykonana przez jedną z Matek Sacre Coeur na odwrocie widokówki gmachu Sacre Coeur we Lwowie